

Wojciech CHUDY

WIELOŚĆ I JEDNOŚĆ

Czy się to komuś podoba, czy nie – mamy pluralizm. W płaszczyźnie polityczno-społecznej oznacza on wielość partii politycznych. W dziedzinie kultury i obyczajów – mnogość nieraz bardzo się różniących zachowań. Również w dziedzinie przekonań coraz wyraźniej zaznacza się pluralizm poglądów i systemów. Sztuka prezentuje taką różnorodność koncepcji i dzieł, że trudno się zorientować, co naprawdę zasługuje na miano przedmiotu artystycznego. Pluralizm ingeruje nawet w życie rodzinne, duchowe i religijne. Musimy się bowiem liczyć z odmiennymi poglądami żony, siostry lub teściowej, a także na przykład z tym, że sąsiad-agnostyk nie chce słyszeć przez ścianę w niedzielę rano nastawionej głośno Mszy radiowej.

Warto przypomnieć kilka ogólniejszych prawd o pluralizmie. Ważnym elementem wartości budowanym na fundamentach podstawowych przekonań płynących z chrześcijańskiej wizji człowieka i społeczeństwa jest afirmacja wielości poglądów, kultur i postaw. W płaszczyźnie publicznej postawa propluralistyczna przejawia się w znacznym otwarciu na spotkanie, dialog i polemikę z różnorodnymi stanowiskami co do najżywotniejszych kwestii dla kraju, Europy i świata. W tej otwartości i swoistej odwadze przyjęcia ryzyka konfrontacji intelektualnej (zawsze przecież grozi to dezintegracją ideową lub po prostu utratą klarowności programu!) wyraża się przekonanie o zasadniczym równouprawnieniu osób i narodów co do swobody głoszenia swoich poglądów.

Postawa taka, otwarta na różne głosy, jest jednocześnie wyrazem pewnego poglądu co do sensu historii, przekonania o pewnej prawdzie dziejowej. To pogląd negatywnie nastawiony wobec wszelkiego rodzaju „kurtyn”, „murów” i „bram”, metaforycznie sygnalizujących elitarne czy militarne zamknięcie, splendid isolation zbioru przekonań uznawanych za prawdę, i obronę w ten sposób grupy ludzi wyznających ową prawdę przed utratą tożsamości ideowej.

Od strony politycznej postawa afirmująca pluralizm akceptuje tezę o dziejowym rozwoju kultury w wieku XX w kierunku demokracji pewnego typu – demokracji opierającej się nie tyle na ilości głosów, co na przeważającym upowszechnieniu i zrozumieniu tego, co prawdziwe i słuszne dla człowieka. Wiara w taką ewolucję demokracji w końcu naszego wieku i u progu wieku XXI ma – wbrew wielu obiekcjom – swoje realne podstawy. Techniczne – w rewolucji elektronicznej, sprzyjającej nie tylko manipulacji, ale i przełamywaniu barier informacyjnych. Mentalne – w ostatecznym, jak się zdaje, kryzysie zaufania do wielkich mitów światopoglądowych i ideologicznych wniesionych do świadomości masowej naszych czasów przez wiek XIX. Istnieją również przesłanki religijne pozwalające myśleć z nadzieją o przyszłym kształcie demokracji. Są one związane zarówno z rosnącą powszechnością postaw religijnych oraz pragnień odnowy religijnej („głód Boga” w dawnym ZSRR), jak i z ideą „nowej ewangelizacji” obecną w pontyfikacie Jana Pawła II.

Afirmacja zasady pluralizmu jest postawą bodaj najbardziej zgodną z duchem czasów nam współczesnych, zgodną z duchem dobrze pojętej demokracji i równouprawnienia kultur. Postawa afirmacji pluralizmu jest godna polecenia i powszechnie głoszona, lecz wiąże się także z pewnym ryzykiem i niebezpieczeństwem.

Otwarcie na różne poglądy i nawiązanie z nimi dialogu pozwala na pełniejsze określenie własnej tożsamości. Poprzez wymianę zdań i dyskusję z różnymi formacjami światopoglądowymi i politycznymi określa się lepiej samego siebie od strony ideowej i krystalizuje się swój profil formacyjny i moralny. Jednak przeakcentowanie wartości otwarcia grozi niekiedy rozmyciem swej tożsamości lub relatywizacją prawdy (każdy ma rację). My Polacy zdążyliśmy się już przekonać, iż zasada pluralizmu jest zasadą chyba najtrudniej realizowalną w polu życia społecznego. Jej konsekwentna realizacja polega na ciągłym stąpaniu między dwiema skrajnościami: relatywizmem a dogmatyzmem, między szerokim otwarciem drzwi a ich zatrzaśnięciem.

Naturalną antytezą pluralizmu jest jedność. Cieszymy się wielością i różnorodnością, lecz w pewnym momencie dążymy do jakiejś jedności. Tak jest w życiu osób, małych zbiorowości i wielkich skupisk ludzkich. Stąd się bierze poczucie ostoji rodzinnej, solidarność zawodowa czy sojusze gospodarcze lub obronne.

Pluralizm oznacza wielość, ale – jak to w zwięzły sposób ujął Jan Paweł II definiując tę wartość w Gdyni 11 czerwca 1987 roku – *n i e d o w o l n ą w i e l o ś ć*¹. „Samo słowo – «pluralizm» – zawiera w sobie pewne niebezpieczeństwo” mówił natomiast do entuzjastów społeczeństwa pluralistycznego w Brazylii. „W społeczeństwie, które lubi określać się jako «pluralistyczne», istnieje z pewnością różnorodność wyznań, ideologii, pojęć filozoficznych. Uznanie tej wielości nie zwalnia mnie oczywiście – ani żadnego chrześcijanina, który przystał do Ewangelii – od afirmacji niezbędnej podstawy, bezsprzecznych zasad, jakie muszą wspierać każde działanie, mające na celu budowanie społeczeństwa, odpowiadającego wymaganiom człowieka [...], społeczeństwa zbudowanego na takim systemie wartości, który chroniłby je przed manipulacjami powodowanymi przez indywidualny lub zbiorowy egoizm”². Nie ma sensu dążyć do pluralizmu dla samego pluralizmu. Mnogość poglądów i postaw stojąca za wartością pluralizmu nie jest ostatecznym punktem odniesienia w stosowaniu zasady afirmacji pluralizmu. Tym ostatecznym punktem musi być zawsze wartość *c z ł o w i e k a* i tego, co zakłada on w sferze wartości swym bytowaniem.

Pluralizm jest faktem kulturowym, lecz nie stanowi celu kultury. Celem dla kultury jest jedność oparta na wartości prawdy. Wartość ta jawi się jako szerokie i bogate spectrum: budulec ludzkiego ethosu, wiedzy i wiary. W imię tej prawdy chrześcijanin uznający zasadę pluralizmu ma prawo, a nawet powinność przeciwstawiać się stanowisku podważającemu tę zasadę lub negującemu jej podmiot, czyli człowieka i jego wartości. Trudno dopatrzeć się względu na człowieczeństwo w postulatach legalizacji narkotyków, adopcji dzieci przez pary homoseksualne czy też usankcjonowania prawa do eutanazji. Podobnie nie jest uzasadnione powoływanie się na wartość pluralizmu przy próbie legalizacji przestępczych działań sekt lub procesowego usprawiedliwiania zbrodniczej działalności partii politycznej.

Również w imię tak rozumianej zasady pluralizmu, uznając ludzką przygodność także w dziedzinie poznania, a co się z tym wiąże – podatność na błąd, należy mieć świadomość powinności zauważenia i skomentowania błędu. Nie czynią dobrze ci, którzy z uprzejmości przemilczają grzech. A więc akceptacja pluralizmu to gotowość postawienia swoich przekonań w *k o n f r o n-*

¹ Por. J a n P a w e ł I I, *Świat nie zapomni, że słowo „solidarność” zostało wypowiedziane tu w nowy sposób* (Przemówienie do ludzi morza, Gdynia 11 VI 1987), „L'Osservatore Romano” 8(1987) nr 5, s. 30.

² T e n ż e, *Nowy świat powstać musi w imię Boga i w imię człowieka* (Przemówienie do budowniczych społeczeństwa pluralistycznego, Salvador da Bahia 6 VII 1980), w: tenże, *Nauczanie papieskie*, III(1980) t. 2, Poznań-Warszawa 1986, s. 85.

t a c j i z innymi poglądami. Nie chodzi tu jednak o konfrontację „wojenną”. Chrześcijańska postawa nawracania idzie w parze z postawą wynikającą z respektowania ludzkiej skłonności do błędu. Otwartość na dialog, która wiąże się z postawą pluralizmu, wyraża gotowość przyjęcia do wiadomości cudzego punktu widzenia zarówno odnośnie do jakiegoś przedmiotu, jak i do naszego własnego stanowiska. Łączy się z tym pokora, stanowiąca wynik świadomości własnej podatności na błędy. „My chrześcijanie, katolicy, Polacy, nie jesteśmy nieomylni” – oto teza samozwrotna w perspektywie akceptacji pluralizmu.

Tak pojęty ethos najbliższy jest właśnie chrześcijańskiej kulturze współbycia z oponentem, przeciwnikiem czy nawet wrogiem. Zasady wynikające z niego obligują bowiem do wyrzeczenia się środków naruszających – w sposób perswazyjny albo pozaperswazyjny – reguły umowy rzetelnej komunikacji. Należą do nich między innymi prawo do odpowiedzi na krytykę, reguła spolegliwego przekazu cudzej opinii, nie mówiąc już o prawie do wolności osobistej, w tym do wolności słowa. Reguły te zobowiązują do przestrzegania pewnych form odpowiadających raczej zasadom fair play niż laissez-fair. Argument rozstrzygający o zwycięstwie czy o wyższości idei zasady takiego ethosu upatrują w rzeczowości dyskursu, w objaśnieniu i uwyrażeniu prawdy, nie zaś na przykład w przemilczeniu, zniekształceniu czy w kłamstwie.

Obie wartości: pluralizm i jedność łączy swoista dialektyka. Chcemy żyć w świecie pluralistycznym – ale dążymy do jedności. Wielość nam nie wystarcza. Podobnie jest z zasadą jedności. Afirmacja jedności tylko dla niej samej grozi nieuchronnie wynaturzeniem spraw ludzkich. Rodzina staje się grupą mafijną, partia – organizacją ludzi skorumpowanych, społeczeństwo – formą rządzoną totalitarnie. Stąd zarówno pluralizm, jak i jego „formalny korelat” – jedność, mają granice określone kategorią p r a w d y, przede wszystkim prawdy o człowieku i o „godnych człowieka” powinnościach. Właśnie owa j e d n o ś ć g o d n a c z ł o w i e k a wyznacza swoiste granice aksjologiczne pluralizmu.

Na naszym kontynencie właściwie rozumiany pluralizm służy między innymi idei zjednoczenia Europy. Taka jest idea „jedności w wielości”. Jednak wartością jednoczącą nie może być coś, przy czym lub dla czego człowiek byłby tylko narzędziem. Nie wystarcza do tego tylko jedność skończona: polityczna czy ekonomiczna. Głównym motywem rzeczywistej jedności obejmującej ludzkość musi być zasada transcendentna, a tę stanowi dla Europy – zarówno w aspekcie źródeł, jak i obiektywnych fundamentów kultury – chrześcijaństwo i jego wartości. Istotą tej zasady jest przekonanie o nienaruszalności godności osoby ludzkiej, na której nabudowane są prawa człowieka, między innymi prawo do tworzenia przez każdy naród swojej oryginalnej kultury. Wartość jedności kultury ludzkiej – jedności zakorzenionej w stałych wartościach stanowiących świat prawdziwie człowieczy – jest tym źródłem, z którego płynie uznanie dla pluralizmu.